

INŻYNIERSKIE WYBORY Adama Rozwadowskiego

Marek Bielski

Dobrze jest wiedzieć, czego się chce w życiu – mówi z uśmiechem, inż. Adam Rozwadowski. Określenie *self made man* chyba dobrze pasuje do jego życiowej drogi. Kiedy się je jednak przywołuje w odniesieniu do jego osoby, Adam Rozwadowski od razu przytacza długą listę osób, instytucji i firm z całego świata, dzięki którym zawdzięczał możliwość realizowania swoich zawodowych pasji. I dodaje: *równie istotna obok własnych chęci pracy jest też umiejętność kreatywnej współpracy.*

Adam Rozwadowski jest absolwentem Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej (1972). Studiował mechanikę stosowaną i pozostał jej wierny, ale należałoby dodać do „zawodowej listy” m.in. elektronikę i informatykę. Po studiach przez cztery lata próbował w Warszawie różnych dróg, naukowych, które – jak zaznacza – nigdzie go nie zaprowadziły, ale za to utwierdziły go w przekonaniu, że musi szukać drogi zupełnie innej. Lata 70. w Polsce, mimo oficjalnego otwarcia się na Zachód nie sprzyjały jednak inżynierskiej satysfakcji. Zatem decyzja wyjazdu. Nigdy nie jest łatwa. Kiedy w 1976 r. (po pięciu latach odmów) otrzymał paszport, wyjechał do Francji. Pierwszą pracę zawodową podjął w podparyskim Centrum Technicznym Przemysłu Mechanicznego, skąd po trzech latach przeniósł się do Państwowego Laboratorium Testów w Paryżu. Pracował nad analizą modalną i nowatorskimi (na owe czasy) metodami pomiarów prowadzących do precyzyjniejszego modelowania zjawisk fizycznych (ograniczenia ryzyka występowania niekorzystnych zjawisk aeromechanicznych w urządzeniach, zwłaszcza drgań) oraz prowadził badania nad cyfrowymi pomiarami poziomu hałasu. Następnie wraz z kilkoma członkami zespołu badawczego zaczął pracę w prywatnej firmie w Lyonie. Zespół prowadził prekursorskie wdrożenia analiz komputerowych ww. zjawisk. Powstały nowe cyfrowe metody badawcze, programy komputerowe. Nowy pomysł, jaki wtedy przedłożyli dyrekcji, nie znalazł jej zrozumienia. I wtedy decyzja podjęta wspólnie z kolegą – zakładamy własną firmę. Początki nie były łatwe, ale dość szybko z ich przyrzędów i usług korzysta nie tylko przemysł francuski, ale też, np. francuska administracja. Coraz częściej otrzymywali zamówienia z innych krajów m.in. na początku z Włoch i Szwajcarii.

Lista klientów zagranicznych szybko rosła. Rozwój firmy spowodował konieczność zakupu najbliższego partnera, posiadającego kompetencje elektroniczne, firmę utworzoną przez byłych pracowników naukowych uniwersytetu w Tuluzie. Zatrudniali wtedy już 50 pracowników i zajmowali się również produkcją specjalistycznych urządzeń pomiarowych. Adam Rozwadowski zakłada filię firmy w Nowym Jorku, gdzie przebywa dwa lata. Dziś firma założona przez inż. Rozwadowskiego nadal dobrze prosperuje, ale wraz ze współwłaścicielem pan Adam zdecydował się odsprzedać ją francuskiej firmie specjalizującej się w produkcji reaktorów jądrowych na potrzeby badawcze oraz przemysłu obronnego. (Firma ta do niedawna wchodziła w skład światowego potentata w dziedzinie przemysłu jądrowego, jakim jest Areva). Był to rok 1998. Od tego momentu Adam Rozwadowski rozpoczął pracę w firmie Areva. W 2010 r. objął stanowisko dyrektora Areva Polska. Jego ponad trzydziestoletnie doświadczenie w pracy we Francji oraz kilkuletnie w USA, kontakty naukowo-techniczne i biznesowe z naprawdę szerokim światem (nawet z Australią) to bezcenny kapitał inżyniera, który dyplom zdobył w Polsce i potrafił z niego zrobić dobry inżynierski użytek.



Inżynier, to brzmi dumnie

Kiedyś prof. Jan Oderfeld – wspomina Adam Rozwadowski – powiedział na wykładzie, że inżynier, to brzmi dumnie. Pomny tej nauki, i dla chwały uczelni, przez lata starałem się brzmieć dumnie. Wychodziło mi to różnie i w moim życiu zawodowym, i w osobistym. Inżynierską składową mojego podejścia do życia osobistego jeden kolega psycholog wyraził w następującym zdaniu: ty jesteś śrubokręt. Inżynier, to brzmi dumnie.

W 2012 r., w chwilę po odebraniu dyplomu i statuetki laureata XVIII edycji plebiscytu Czytelników „Przeglądu Technicznego” (zwycięzca w kategorii high-tech., pytany przez dziennikarzy: jak kształcić inżynierów, aby sprostali cywilizacyjnym wyzwaniom XXI wieku odpowiada: pytanie jest uniwersalne

– wymiar dla mnie za duży. Proszę mi pozwolić na odpowiedź bardziej osobistą. Życie zawodowe miałem i dalej mam też bardzo urozmaicone. Było w nim wiele wyzwań, wiele zmian. Jak wielu kolegów z lat 70. nie znajdowałem w mojej ówczesnej pracy w PRL uzasadnienia dla spędzania ośmiu godzin w zakładzie pracy. Już w samym zwrocie „zakład pracy” jest słowo zakład, które dla mnie nie brzmiało dumnie. Moje inżynierskie wykształcenie nie pomogło mi wtedy na poradzenie sobie z tą sytuacją kryzysową. Bliski jestem nawet stwierdzenia, że było wprost przeciwnie, tamta rzeczywistość ogólnie rzecz biorąc nie była dla inżynierów.

Po kilku szarych latach znalazłem się we Francji, gdzie potem zostałem przez ponad 30 lat. Znajomość języków wyniosłem z domu. Mówię o tym, dlatego, że chyba w tej jedynej dziedzinie studia inżynierskie nie dały mi wiele.

Przez te wszystkie lata przeszedłem przez wiele etapów inżynierskiego życia. Zaczynałem jako „inżynierek”, praca u podstaw, lata doświadczeń. Potem pomysł, bardzo techniczny, więcej: inżynierski. Potem firma, oparta na tym pomysłem. Do wyzwań technicznych doszły wyzwania wdrożeniowe, produkcyjne, organizacyjne, osobiste. Tak naprawdę odpowiedź na podstawową część pytania znajduję w tym okresie mojego życia.

W moim wypadku niezmiernie trudno jest odpowiedzieć na pytanie dotyczące jakości kształcenia politechnicznego w Polsce. Tym bardziej nie mogę się podjąć próby porównania skuteczności procesów edukacyjnych na studiach technicznych w różnych krajach. Nie mam do takiej oceny wystarczających informacji. Opierając się tylko na własnym przykładzie mogę podzielić się kilkoma spostrzeżeniami. Na Wydziale Mechanicznym, Energetycznym i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej (l. 70. XX w.) mieliśmy wielu znakomitych wykładowców, acz – co naturalne – zdarzali się i tacy, którzy nie mieli szczególnego talentu i chęci do dydaktyki. Ze studentami podobnie. W większości zdolni i pracowici. Rozrzut statystyczny i tu jednak duży.

Po studiach krótko byłem na macierzystej uczelni asystentem, potem pracowałem w instytucie naukowo-badawczym. Nie ukrywam, że wybór przeze mnie pracy za granicą był wynikiem mojej negatywnej oceny sytuacji w kraju, w tym i oczywiście w obszarze działalności naukowo-badawczej. Zawsze chciałem być inżynierem, który potrafi zastosować najnowsze osiągnięcia nauki i techniki do praktyki gospodarczej. Wyjechałem z Polski chyba ze sporym bagażem merytorycznym, skoro zostałem zatrudniony w państwowym francuskim instytucie. Odbyto ze mną długą rozmowę, podczas której po prostu ...sprawdzano moje przygotowanie do pracy, dano mi także tekst do przetłumaczenia w języku niemieckim, skoro w CV napisałem, że znam ten język. Można powiedzieć żarto-

bliwie, że miałem jeszcze tę przewagę nad komisją, że mogłem poprosić, aby dodatkowo dano mi do tłumaczenia tekst rosyjski. Oczywiście nasza rozmowa kwalifikacyjna odbywała się w języku francuskim.

Kiedy po kilku latach założyłem własną firmę – okazało się – mogłem liczyć na pomoc ze strony odpowiednich instytucji państwowych w jej rozwoju. Najpierw firmie dokładnie się przyjrano, oceniono jej potencjalne możliwości i otrzymaliśmy pomoc. Francuski system wspierania innowacji jest racjonalnie zorganizowany i sprawnie funkcjonuje. W kolejnym etapie rozwoju firmy otrzymaliśmy kolejne wsparcie, gdy zaczęliśmy wykonywać usługi dla zleceniodawców za granicą. W rezultacie po pewnym czasie byliśmy już obecni także w USA.

Moje losy zawodowe na pewno nie mogą stanowić podstawy do żadnych uogólnień. Jak przygotować się do zawodu? Oczywiście, jak najlepiej. Zależy to nie tylko od profesorów, ale w równym, a może większym od samych studentów. Oni sami przede wszystkim powinni chcieć się uczyć. Bez takiej motywacji nawet najlepszy mistrz akademicki nie będzie potrzebny. Trzeba być także ciągle otwartym na nowe koncepcje i nieprzerwanie samemu się kształcić. Podczas pracy zawodowej musiałem dodatkowo zgłębiać wiedzę z elektroniki i informatyki. I nie jestem tu odosobnionym przypadkiem.

Dzisiejszy świat wymaga ludzi wielofunkcyjnych, kreatywnych, ale też odpornych na porażki. Na studiach trzeba się po pierwsze dobrze nauczyć podstaw zawodu, a oprócz dogłębnego ich poznania, wciąż otwierać się na to, co się dookoła dzieje. Trzeba mieć chęć poznawania. A najważniejsze rzeczy dzieją się na styku dyscyplin naukowych i działań gospodarczych. Sytuacja na dziś wygląda następująco: z jednej strony wciąż pogłębia się specjalizacja zawodowa, z drugiej strony należy mieć coraz lepsze rozeznanie tego, co dzieje się w innych dziedzinach i jednocześnie umieć swoją wiedzę zawodową szeroko stosować.

Prawidłowa odpowiedź na pytanie, jak uczynić system kształcenia i przygotowania do zawodu inżyniera najbardziej wydajnym ma swoje konsekwencje gospodarcze. Ale też i swój wymiar psychologiczny. Inżynier usatysfakcjonowany ze swojej pracy jest w niej wydajniejszy. Sukces uskrzydla, porażka często paraliżuje. I w ten sposób koło fortuny się zamyka.

Od roku 2010 jestem znowu w Polsce, w Warszawie, i jest to dla mnie powodem do ogromnej satysfakcji, iż pracuję dla współpracy między Polską a Francją. Pracuję dla energetyki jądrowej, sprawy słusznej dla mnie i nie tylko dla mnie. Egzaltacja pracy, jakby powiedział znajomy poeta. Zaczynałem życie zawodowe w Warszawie w latach 70., kończę je 40 lat później też w Warszawie. Powrót do źródeł. Inżynier, to brzmi dumnie.

(Opr. redakcyjne mgr inż. Marek Bielski)